

Magdalena Kapuścińska

# Smarzowski – kino mocno wysmażone

Jesteśmy postrzegani na świecie jako naród z wysokim IQ, serdeczny i bardzo gościnny. Mamy też łąkę pijaków, złodziei i nierobów. Sami zaś lubimy siebie nadto idealizować. Kino, jakie proponuje nam Wojtek Smarzowski, jest genialną satyrą polskiego narodu. Scenariusze, pisane jego ręką, ośmieszają i piętnują polską mentalność. W swoich filmach ukazuje zjawiska bardzo powszechne, nie tylko wśród szarych ludzi, ale dotyka także sfery inteligenckiej oraz szczebli lokalnych władz i to czasami karykaturalnie. Fantastycznie potrafi wyolbrzymić dramat tkwiący w polskich sercach, sprawiając jednocześnie, że wielu Polaków potrafi zidentyfikować się z wykreowanymi bohaterami. Jego kino jest wymagające. Scenariusze filmów dają widzom możliwość własnych interpretacji, nie pozwalają na skrót myślowe. Reżyser krytycznie podchodzi do natury Polaka, obsadzając go w smutnych realiach życiowej prozy. Doskonalem tego przykładem są filmy *Dom zły*, *Drogówka*, *Wesele* i *Róża*.

Oczywiście, jeśli ktoś chciałby się przychylić do stylu kręconych przez niego filmów, na pewno mógłby do naturalistycznego obrazu scen, które u wielu budzą obrzydzenie. Niestety, albo i stety, bo jako scenarzysta i reżyser nie należy on do grona różańcowego i nie sypie polubieniami jak niektórzy użytkownicy Facebooka. Jest wspaniałym panaceum dostępnym bez recepty na samouwielbienie Polaków, którzy potrafią wytłumaczyć swoje wszelkie niedolności i ułomności życiowe, obwiniając wszystkich wokół za swoje niepowodzenia i zło, które ich w życiu spotkało. I nie chodzi tu o pogardę, lecz o porządnego kopa motywacyjnego.

Jedynym jego filmem, który pozostawia u mnie niesmak, jest *Drogówka*. Nie jestem w stanie w racjonalny sposób wytłumaczyć niechęci do tego filmu. Wracalam do niego wielokrotnie z myślą, że widocznie czegoś nie rozumiałam lub przeoczyłam, skoro wszyscy znajomi się nim zachwycają. Po ostatnich wyborach prezydenckich, doszłam do wniosku, że jednak wołę być w mniejszości. Być może zbyt wiele tam prymitywów i zbyt realistyczny obraz korupcji i patologii, co dla mnie, idealistki, jest nie do zniesienia. Będąc *fair* ze swoim sumieniem, muszę przyznać, że film *Pod Mocnym Aniołem* pozostawił u mnie nie tyle niesmak, co kaca. Do reżyserii nie mam absolutnie zastrzeżeń.

Obraz alkoholizmu jest tak dwuznacznie i umiejętnie pokazany, że można sobie dopowiedzieć historię według uznania. Jednak scenariusz jest przekombinowany. Trudno tu obwiniać scenariusz Smarzowskiego czy powieść Pilcha. Myślę, że po prostu wizję obu panów w tym przypadku rozjechały się trochę jak obraz widzenia człowieka w upojeniu alkoholowym.

Moim definitywnym *the best* w kinie Smarzowskiego są zdecydowanie: *Wesele* i *Róża*. To filmy, do których wracam wielokrotnie z racji przesłania i osobistych pobudek.

W kinie Smarzowskiego widz zostaje pobudzony do myślenia, chociaż pierwotnie wyłania się motyw apokaliptyczny, ukazujący biednego, pozostawionego samemu sobie Polaka, którego przekleństwem jest życie w kraju korupcji, znieczulicy i absurdu. Ma on wysoko rozwiniętą realistyczną wizję świata. Nie można tego nie docenić, nie da się także przejść obojętnie obok jego filmów, które są mocne i bezkompromisowe. Jako scenarzysta budzi wiele kontrowersji, jako reżyser jest perfekcjonistą. Przecież nie ma filmu, który mu nie wyszedł. Wszystkie są, jak to nazywam, mocno „wysmażone”. Czuć jego profesjonalne podejście do pracy i do ludzi, z którymi na planie współpracuje. Wydaje mi się, że podobnie jak mnie, irytuje go ludzka głupota, czego puentą są złośliwe obrazy nieporadności ludzkiej w wątkach filmowych, co z kolei może świadczyć o jego piekielnej inteligencji. Moim nieskromnym zdaniem ci, którzy krytykują go za plecami, robią to wyłącznie dlatego, że stoi daleko przed nimi.

Jest jednak coś, co mogłoby zniechęcić i znudzić widza, a mianowicie stała obsada, z którą współpracuje. Idąc tokiem myślenia moich rodziców – po co zmieniać, skoro dobre i niezawodne? Mnie absolutnie to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, uważam, że to fantastyczne portfolio Wojciecha Smarzowskiego.

Zdecydowanym królem jego scenariuszy jest Marian Dziędziel. I słusznie. Nie trzeba znać osobiście obu panów, by poczuć, że scenariusze są wręcz napisane dla niego. Amantami bywają zazwyczaj Marcin Dorociński i Robert Więckiewicz. I nie ma co się dziwić. Wszak młodzi, zdolni i przystojni. No i inteligentni, rzecz jasna. Nie pamiętam nieudanego filmu, w którym zagrali, choć były to czasami role drugoplanowe. Świad-

czy o tym, że nie mają parcia na szkło, ale parcie na dobrą sztukę kina. Nie można oczywiście zapomnieć o Agacie Kuleszy, która jak dla mnie jest niekwestionowaną *primadonną* młodego polskiego kina. Świetny przykład na to, że jej aktorstwo to wyższa szkoła jazdy, a nie posada – jak to się mawiało za PRL-u – „za świniaka” czy w dzisiejszych czasach – „za gałę”.

Wśród klejnotów w koronie Smarzowskiego można wymienić takie szlachetne perły jak Jacek Braciak, Andrzej Grabowski, Kinga Preis i Lech Dyblik, których osobiście uwielbiam.

Dla mnie kino Wojciecha Smarzowskiego jest „banalne”, a jego wizytówką fantastyczna obsada aktorska. I nie chodzi mi o krytykę, bo dla mnie banał oznacza klasykę, którą kocham do szaleństwa.

I tu w zasadzie mogłabym zakończyć dywagację na temat mistrza młodego polskiego kina. Chciałabym zwrócić jednak jeszcze uwagę na kilka znaczących niuansów, które niewątpliwie są pieczęcią jego profesjonalizmu. A mianowicie wspomnieć należy, że Smarzowski ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, koronujących jego pracę filmowca. Ja jednak czuję niedosyt i czekam na Oskara, bo komu jak komu, ale jemu należy się z pewnością i mam przeczucie, że właśnie za *Wołyń*, na który czekam niecierpliwie. I wyjdzie mi w tym momencie słoma z butów, jak przysłowiuwemu warszawiakowi, ale ci, którzy mnie znają, wiedzą, że lubię poddawać się ułańskiej fantazji i powiem śmiało – Polska kultura rządzi w świecie!

Całe szczęście, że nie kręci się już na *ni-tro*, inaczej filmowym taśmom Samrzowskiego groziłby samozapłon z racji łatwopalnych tematów, które porusza. Jego filmy zajmują pokaźną część nie tylko mojej wideoteki, ale także serca. Wyrobił u mnie sobie tak znakomitą markę, że gdy sięgam po film i widzę jego nazwisko, już jestem usatysfakcjonowana, bo jestem pewna, że wieczór z jego filmem będzie niezapomniany.

Przedruk za zgodą „Nowej Gazety Literackiej”.

